



W chwili obiadu odwiedziłem zgromadzone w refektarzu sieroty. S. Wincetyna do rozdzielania porcji jeszcze nie nadeszła i dzieci podały mi łyżkę do nalewania, prosząc, abym im supę rozdzielił. Zakrzątnąłem się ochotnie, ale mi nie szło od ręki, bo dzieci dla doświadczenia mojej zręczności, tłumnie i coraz śpieszniej z porcjami nadbiegały. Ucieszyłem się, widząc jak zlewają w garnek ze swych porcji po troszku zupy dla ubogiego, co według przyjętego w Domu zwyczaju codziennie czynić zwykły tylko przez ciąg Wielkiego Postu; lecz tego roku – jak mi mówiły – doświadczyły w tym dobrym uczynku przerwy z powodu nie pamiętam jakiego, i stąd przedłużają jałmużnę po Wielkiej Nocy.

Kiedy zszedłem na dolny korytarz, zastałem wesoło bawiącą się dziatwę. Siostra Angelina, pomimo widocznej słabości zdrowia, żywy udział brała w zabawie. Mówiłem z nią o dzieciach: jak to człowiek, choć w niezdrowiu i moralnym znękanu, zdaje się zdrowie czerpać i prawie się odmładza w towarzystwie dzieci.

Wspomnieliśmy święte Zbawiciela słowa, że kto chce się odrodzić, musi się stać dziećciem, dziećciem ewangelicznym, bez czego nie można być zbawionym. Liczne zwodzenia na prima aprilis niezwykłą wesołość i ruch sprawiały pomiędzy dziećmi. Udało im się i mnie zwieść, tak iż bynajmniej nie przewidziałem żartu.